Nr. 153. Lwów — Niedziela dnia 7 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajentura dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 1 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 7 | św. Pulcheryi | 7 | Nar. ś. Jana Ch.
Jutro: 8 | św. Elżbiety Kr. | 8 | Febronii M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 38
Zachód „ „ 7 „ 17

Długość dnia godzin 15 min. 41
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Walka, czy praca?

Musimy się zastanowić nad atmosferą polityczną, która się wytwarza w Królestwie Polskiem przed wyborami do trzeciej z kolei rosyjskiej dumy, ponieważ nastrój opinii wpłynie na wybory, a one znowu — na przyszłe stosunki. Jedno nie podlega żadnej wątpliwości, że niedawno zamknięty okres konstytucyjnych dziejów Rosyi skończył się dla nas fatalnie i to nie dlatego jedynie, że zmniejszono liczbę posłów naszych do jednej trzeciej, lecz przedewszystkiem dlatego, że owo zmniejszenie jest wskazówką tego, co ze strony rządu może spaść na nas. Dobitnie okazano nam usposobienie wrogie i złożono dowód, że siła nie po naszej stronie, a zapewne nikt w Królestwie Polskiem nie zaprzeczy temu, że istotnie ona nie po naszej stronie. Z tem trzeba się liczyć.

Jakże się liczymy? Zaraz po rozwiązaniu drugiej dumy ogłosiła narodowa demokracya, że wódz jej, a zarazem prezes Koła polskiego p. Dmowski opublikuje memoryał o działalności Koła. Potem oznajmiono, że memoryał się nie ukaże, ale jednocześnie w głównym organie demokracyi narodowej, w *Gazecie Polskiej* rozpoczął się druk seryi artykułów pod tytułem: „Przełom konstytucyjny i sprawa polska“. Chociaż nie mamy prawa uważać tych artykułów za głos p. Dmowskiego, jednakże niezaprzeczenie są one sprawozdaniem z działalności Koła. Bierzemy więc je za punkt wyjścia w naszych rozumowaniach.

Gazeta Polska pisze: „Przedstawicielstwo naszego kraju jechało do Petersburga bez żadnych widoków na jakiekolwiek szybkie zdobycze. Nie mieli w tym względzie nadziei ani nasi posłowie, ani społeczeństwo, które ich wybrało. Nie jechali też z celem zawarcia jakichkolwiek kompromisów z rządem, bo przy wyraźnem po nad wszelką wątpliwość nieprzyjaźnem stanowisku jego tylko bardzo nierealni politycy mogli marzyć o kompromisach. Celem przedstawicielstwa mogła być tylko walka o nasz polski program na gruncie dumy“. Dalej w tym artykule powiedziano, że „rozpatrzywszy się w położeniu, posłowie polscy doszli do przekonania, że jedynym stosunkiem między nimi a rządem jest stosunek walki. Przeto na deklaracyę ministra Stołypina odpowiedzieli żądaniem autonomii“.

Zastanówmy się nad temi zdaniami. Przedewszystkiem, nie wiemy, jakie w głębi serc żywili nadzieje posłowie, jadąc do Petersburga; być może, iż „nie mieli żadnych widoków na jakiekolwiek szybkie zdobycze“; ale powszechnie mówiono i wierzono, że jadą po autonomię. Cel ten był tak głośny, że szeroko o nim pisano i jedni się cieszyli, inni ostrzegali, dowodząc, że nie czas na taki postulat. Rząd również wiedział, że posłowie polscy przyjechali po autonomię, a że jej dać nie chciał, więc odrazu zajął „wyraźne po nad wszelką wątpliwość nieprzyjaźne stanowisko“. Czy wobec tego było rzeczą polityczną występować z żądaniem autonomii i w ten sposób wywołać walkę przewidywaną? — nie sądzimy. Chcemy tu wypowiedzieć nasze zdanie o powodach „wyraźnej po nad wszelką wątpliwość nieprzyjaźnej postawy rządu“. Oto, narodowa demokracya powstała z wszechpolskości, ze stronnictwa, które przed październikowym manifestem działało rewolucyjnie, wydawało w Krakowie dla ludu w Królestwie *Polaka*, a dla inteligencyi w Królestwie *Przegląd Wszechpolski*. Wszystko w tych pismach tchnęło rewolucyą i spiskiem. Nadto w r. 1903 cim ogłosiło to stronnictwo swój program, a w nim było powiedziane: „Przynależność do państwa rosyjskiego, oparta nawet na zasadzie autonomii, uniemożliwia pełny rozwój narodowego życia. Wszelkie instytucye samorządne, które powstaną, będziemy się starali przekształcić na kuźnie działalności antipaństwowej, a zarazem będziemy zmuszali rząd, aby mnożył te instytucye“. Czyż jest na świecie rząd, któryby takie stronnictwo traktował inaczej, jak wrogie? Wprawdzie po manifeście październikowym, a mianowicie w 1906 stronnictwo wszechpolskie zaczęło się nazywać narodowo-demokratycznem, a jako takie wydało ono już inny program, ale poprzedniego nie odwołało i go się nie wyparło. Zmiana maski nie była zmianą duszy. Jeżeli my wszyscy wiedzieliśmy, że jest to to samo stronnictwo, to oczywiście wiedział także rząd. W r. 1906-tym zaczęły się w Królestwie Polskiem narady komisyj rządowych nad ułożeniem samorządu; do narad powołano także obywateli. Pod prezydencyą pomocnika jeneralnego gubernatora ułożono szkic urządzeń samorządnych. W tem z wyborów wyszli sami niemal narodowi demokraci, a więc ludzie z tego stronnictwa, które w swym programie z r. 1903-ciego napisali, że będą przerabiali instytucye samorządne na kuźnie działalności antipaństwowej — i oto rząd wrzucił do kosza projekt samorządu. Czy to nie był wyraźny dowód, że takiemu stronnictwu rząd nie ufa, z takiem nie wejdzie w żadne układy, takiego nie dopuści do instytucyj samorządnych, które ono tak samoby zapełniło, jak zapełniło Koło polskie?

Społeczeństwo popełniło więc błąd, że wybrało na posłów ludzi z takiego stronnictwa, na które rząd musiał patrzeć, jako na wrogie. To stronnictwo z pewnością miało jak najlepsze chęci, ale nie zastanowiło się nad tem, że nie może skutecznie służyć narodowi w układach z rządem, bo ma zepsutą przeszłość. Kiedy w r. 1867-ym Węgrzy weszli w układy z rządem austryackim, to przecież nie delegowali do nich ani Ludwika Kossutha, ani jenerała Klapki, lub Türra, chociaż ich ubóstwiali, lecz wysunęli Deaka, którego nazywali czarno-żółtym. Społeczeństwo nasze postąpiło więc niepraktycznie, wybierając na posłów narodowych demokratów. A złożone z nich Koło polskie zaraz popełniło drugi, równie wielki błąd: prezesem swym wybrało p. Dmowskiego, który przedtem z Krakowa kierował agitacyą wszechpolską. Czy on brał udział w układaniu programu z 1903-go, czy nie brał, zawsze osoba jego, jako wodza stronnictwa, jest z tym programem związana. Jakże można było nie zrozumieć, że z takim politykiem rząd nie zechce rozmawiać, nie może mu ufać, jego wysunięcie na czoło będzie uważał za wywieszenie chorągwi wszechpolskiej z jej machiawelskim programem? Wybór p. Dmowskiego prezesem Koła był błędem z innego jeszcze powodu. W agitacyi wszechpolskiej i we wszystkich oświadczeniach tego stronnictwa snuje się jak czerwona nić myśl o Polsce od morza do morza, a ta myśl działa na Rosyan jak szkarłatna płachta na byka. Wybrano p. Dmowskiego prezesem Koła, złożonego niemal wyłącznie z narodowych demokratów, i zapomocą agitacyi zmuszono posłów polskich z Litwy i Rusi wstąpić do tego Koła. Czyż rząd nie miał prawa zrozumieć tego tak, że oto dawni wszechpolacy chcą zgodnie ze swym programem z r. 1903-ciego oderwać od Rosyi nietylko Królestwo, ale także Litwę i Ruś? Wiemy, że takiej myśli nie było, ale nieżyczliwi, uprzedzeni, mogli to tak zrozumieć. Skoro już złączyły się oba Koła w jedno, byłoby o wiele mądrzej, polityczniej wybrać prezesem p. Woyniłłowicza, lub Dymszę, bo obaj oni są bardzo rozumni, bardzo wykształceni, a jako posłowie witebscy, jużciż nie mogą być posądzeni o chęć oderwania swego kraju od Rosyi.

Takie, jak sądzimy, były nasze błędy. Oneto sprawiły, że „jedynym stosunkiem Koła polskiego do rządu był stosunek walki“.

Artykuły w *Gaz. Polskiej* i we wszystkich innych dziennikach narodowej demokracyi każą nam przewidywać, że „stosunek walki“ ma być i nadal utrzymany. Nie sądzimy, żeby stan bezustannej walki był pożądany. Niezaprzeczenie przetrwaliśmy wiele, przetrwamy jeszcze niejedno. Prawda i to, że walka skupia siły, ale ona też je zużywa, powstrzymuje normalny rozwój narodu, nie jest więc stanem, którego koniecznie trzeba pragnąć. Nie nosorożców trzeba teraz wysunąć na czoło narodu, lecz ciche mrówki, bo pamiętajmy, że rząd rosyjski tryumfuje na gruzach rewolucyi.

Korespondencye.

Wiedeń 4 lipca.

(Wystawa trzech obrazów Klimta: „Filozofia“, „Medycyna“ i „Jurysprudencya“. Echa walki o te utwory. Rehabilitacya secesyi.)

(y). W salonie artystycznym znanej firmy Miethkego wystawiono od wczoraj na widok publiczny trzy wielkie obrazy głośnego apostoła kierunku secesyjnego w malarstwie Gustawa Klimta. Obrazy te, z których jeden przedstawia „Filozofię“, drugi „Medycynę“, a trzeci „Jurysprudencyę“, zamówione zostały przed kilku laty u Klimta przez ministeryum oświaty i miały zdobić sufit auli w tutejszym gmachu uniwersyteckim. Dwa z zamówionych obrazów, tj. „Medycynę“ i „Filozofię“ wykończył Klimt w r. 1903, i znajdowały się one na wystawie w „Secessyi“. Wystawienie tych płócien wywołało jednak wielką wrzawę i odbiło się donośnem echem aż w parlamencie. Grono profesorów wszechnicy wiedeńskiej założyło bowiem protest przeciw temu, ażeby aulę uniwersytecką szpecono tak wstrętnemi malowidłami, obrażającemi poczucie piękna — przeważna część publiczności i prasy stanęła po stronie profesorów, a tylko fanatycy kierunku secesyjnego unosili się nad temi kreacyami ich mistrza. W Radzie państwa wniesiono interpelacyę w tej sprawie, w której podniesiono przeciw rządowi ostre zarzuty za to, że pieniądzmi podatkowymi popiera tak niezdrowy kierunek w sztuce. Ostatecznie Klimt zabrał sobie swoje obrazy, a ministerstwo oświaty postanowiło nie umieszczać ich w auli uniwersyteckiej.

Tymczasem w ciągu tych paru lat, jakie minęły od owej awantury, Klimt porobił rozmaite zmiany w pierwotnych swych kompozycyach, częściowo przemalował je i obecnie wystawił je na widok publiczny w prywatnej galeryi Miethkego.

Zapewne ściągać one będą liczne tłumy widzów, którzy jednak bądź co bądź, jeżeli zechcą zrozumieć co właściwie przedstawiają te malowidła, będą musieli przedtem starannie przestudyować ich objaśnienia. Pokrótce zanotować dziś pragnę, że obraz „Filozofia“ przedstawiać ma wedle założenia artysty proceder powstawania świata z chaosu. Chaos uzmysłowia Klimt jako skłębioną zielonawą materyę eteryczną wyiskrzoną gwiazdami wszechświata. Chaotyczne zapasy odbywające się w wszechświecie, zgęszczają się i przybierają kształt głowy z zamkniętemi oczyma, bujającej swobodnie w nieskończoności. Po lewej stronie mnóstwo nagich ciał i grup ludzkich wyobrażać ma rozmaite fazy rodu ludzkiego. Widzimy więc na samej górze małe niemowlę, potem młodą dziewczynkę i młodzieńca, dalej okazałą postać kobiecą, jeszcze dalej rozkochaną parę i zrozpaczoną matkę, której córkę los strącił w przepaść. Ostatnią figurą tego mrowiska ludzkiego jest starzec, który widocznie przejęty dreszczem na myśl o zbliżającym się końcu, zasłania oczy rękami i pogrąża się w wieczność. A z głębi wyziera kobieca twarz o promiennem obliczu, uzmysławiająca ludzkie poznanie i stanowiąca kontrast owej ciemnej głowy z zamkniętemi oczyma, wyłaniającej się z chaosu.

Druga kompozycya „Medycyna“ zawiera również figur i grup allegorycznych co niemiara. W środku ku górze króluje majestat śmierci w purpurowo złotym płaszczu królewskim. Dokoła niego nieprzejrzane roje istot, nawiedzonych kalectwem i rozmaitego rodzaju cierpieniami, a czem bliżej kto znajduje się nieubłaganego władzcy, tem bledszą twarz jego, tembardziej gasnącym jego wzrok. A podczas gdy w tych grupach życie zamiera, a wszędzie widać tylko cierpienia, na lewo wyłania się nowe życie z bujającej w przestworzu młodej kobiety, która opierając się jedną ręką o jakieś silne ramię niewidzialnej potęgi, drugą chwyta jedną z postaci owego pochodu śmierci i wyrywa ją stamtąd. A na dole stoi spokojna, pełna godności Hygiea, pogromczyni śmierci.

Na trzecim obrazie, wyobrażającym „Jurysprudencyę“, widzimy nagiego zbrodniarza z rękami, skrępowanemi na plecach, oplątanego ramionami jakiegoś potwornego polipa, uzmysławiającego zbrodnię, która raz dostawszy człowieka w swe szpony, już go więcej nie chce wypuścić. Trzy straszne postacie kobiece, otoczone wężami, podążają krok w krok za opętanym przez zbrodnię nieszczęśliwcem. Są to furye, wykonawczynie wyroków sumienia, nękające zbrodniarza aż do śmierci. Jedna z nich śpi jeszcze, druga przeciera oczy, trzecia już jest przy robocie i wypuszcza syczące węże na zbrodniarza. W tyle widać szare mury gmachu więziennego i świetlaną polankę, na której znajdują się trzy postacie kobiece: sprawiedliwość z wielkim mieczem, naga prawda i prawo. Obok nich wyziera dziewięć małych głów sędziów rozmaitego temperamentu.

Czy przerobione w ten sposób obrazy zrehabilitują sławę artystyczną Klimta, to pokaże się wkrótce, gdy poważna krytyka wypowie o nich swe zdanie, — na razie skonstatować należy, że w tej formie, w jakiej widzimy je teraz, robią one nieskończenie sympatyczniejsze wrażenie, niż owe wystawione przed czterema laty, które pozostawiały w widzach tylko uczucie niesmaku. Być może jednak, że krytyka uzna także, iż teraz po przerobieniu obrazy te nie są już właściwie secesyonistyczne. Bądź co bądź wystawienie ich jest wypadkiem artystycznym pierwszorzędnej doniosłości.

Z izby sądowej.

Waszawa, dnia 3 lipca.

(O zabójstwo w Banku handlowym).

Przed tutejszym sądem okręgowym toczyła się przez dwa dni rozprawa przeciw p. Niemirowskiemu, administratorowi Banku handlowego i trzem woźnym bankowym, oskarżonym o niezapobieżenie morderstwu, dokonanemu w tym Banku. Rzecz się tak miała:

Dnia 29 stycznia b. r. około godziny 1-ej popołudniu w gmachu Banku handlowego warszawskiego, woźni miejscowi zauważyli dwóch młodzieńców; jeden z nich miał na sobie uniform szkoły technicznej, a drugi, brunet o typie żydowskim, z bródką i wąsami, odziany był w palto z podniesionym do góry kołnierzem; brunet ów niebawem wyszedł, a towarzysz jego skierował się do gabinetu dyrektora Banku, p. Wojciecha Sawickiego. Spotkawszy pana Sawickiego na korytarzu, przybyły zapytał: „Czy mnie pan poznaje?“

P. Sawicki, spojrzawszy na młodzieńca, poznał w nim natręta, który już kilkakrotnie przedtem zjawiał się u niego, podając się za „socyalistę“ i domagając się pod różnymi pozorami pieniędzy; p. Sawicki aby uniknąć możliwych przykrości, dawał mu po 25 rubli. Tym razem jednak przybysz zażądał tysiąca rubli, oświadczając, że jest nieszczęśliwy, że nie posiada środków do życia.

P. Sawicki rozgniewany tem żądaniem, polecił przybyłemu opuścić Bank; młodzieniec odszedł, wrócił jednak po chwili, oświadczając, że nie wyjdzie, póki żądanych pieniędzy nie otrzyma, i grożąc, że p. Sawicki w razie odmowy ulegnie jakiemuś „sądowi“.

Wówczas dyrektor, wielce wzburzony, udał się do gabinetu na sesyę komitetu dyskontowego, a młodzieniec zasiadł na kanapie w poczekalni i nie ruszał się stamtąd wcale. Po pewnym czasie przyszedł do niego ów brunet z podniesionym kołnierzem i po krótkiej rozmowie znowu wyszedł. Tymczasem p. dyrektor Sawicki po skończeniu sesyi komitetu dyskontowego, gdy zauważył, przechodząc przez poczekalnię, owego młodzieńca, wezwał go powtórnie, aby się wydalił z Banku; poczem wszedł do swego gabinetu i tam przyjmował interesantów. Rozmawiając z nimi i chodząc po gabinecie, spostrzegł przez okno, że na ulicy po przeciwnej stronie trotuaru chodzą jacyś dwaj młodzi ludzie i patrzą na Bank. Wówczas dyrektor Sawicki kazał wezwać dwóch oficyalistów Banku, Józefa Werpachowskiego i Bronisława Malinowskiego i polecił pierwszemu z nich być blisko drzwi gabinetu, a drugiemu obserwować siedzącego w poczekalni młodzieńca. Werpachowski i Malinowski byli stróżami w Banku, a obowiązkiem ich było dyżurować przy telefonach i dawać baczenie na interesantów. Nazywano ich w Banku „bojowcami“. Jak wyjaśnił w czasie rozprawy p. Sawicki, wobec częstych napadów na banki i kasy, nawet prywatne, zarząd Banku uznał za niezbędne zaopatrzyć się w swoją własną „ochronę“, bo zwracanie się o pomoc w razie napadu do policyi i wojska było wobec pogróżek i teroru ze strony różnych agitatorów niemożliwe. Dlatego też jeszcze w 1906 roku poprzedni dyrektor Banku Deike przyjął Werpachowskiego, a p. Sawicki Malinowskiego, z płacą 40 rubli miesięcznie; ludzie ci, zanim bank otrzymał ochronę wojskową, zaopatrzeni byli w rewolwery.

Otóż kiedy w Banku rozeszła się wiadomość o natrętnym nieznajomym, Malinowski, jak zeznaje świadek Dąbrowski, opuścił Bank na czas jakiś i wrócił. Około godz. 2 popołudniu, wkrótce po powrocie Malinowskiego, do Banku przybyło pięciu lub sześciu nieznajomych mężczyzn, którzy udali się do poczekalni i zawiązali rozmowę z oczekującym tam młodzieńcem, żądając, aby udał się z nimi.

Kto zawiadomił tych ludzi o wspomnianym młodzieńcu, czy kto po nich posyłał lub telefonował — pozostało niewyjaśnionem.

Po godzinie dwaj z przybyłych pozostali przy młodzieńcu, pilnując go nieustannie i towarzysząc mu nawet do waterklozetu, a pozostali wyszli.

Około godz. 4 popołudniu jeden z urzędników Banku, p. Stefan Wodzyński, przez ciekawość zbliżył się do pilnowanego przez przybyłych młodzieńca i zapytał, jak poważa się on wymuszać pieniądze na cele partyjne.

Nieznajomy odpowiedział, że pieniędzy żąda dla siebie, na swoje potrzeby, a na partyę powołuje się dlatego, że w ten sposób łatwiej otrzymać pieniądze, przyczem pokazał Wodzyńskiemu bilet wizytowy z napisem: Celestyn Sulima-Ulanowski.

O godz. 4½ popołudniu wrócili do Banku nieznajomi, którzy pozostawili przy Ulanowskim swych dwóch towarzyszów, a po chwili przyjechał wezwany przez kogoś przez telefon fotograf Idzikowski z aparatem, dokonał dwóch zdjęć z Ulanowskiego, otrzymał za to 25 rubli i wyszedł.

O godz. 5½ z Banku odjechał p. Sawicki; pracownicy bankowi zaczęli się rozchodzić, a o 7 wieczorem wyszli już wszyscy.

Po wyjeździe p. Sawickiego nieznajomi zabrali Ulanowskiego z poczekalni do pokoju buchalteryjnego nr. 23, poczem wchodzili do gabinetu zarządzającego gmachem Banku, p. Józefa Niemirowskiego, i o czemś z nim rozmawiali.

Około godz. 6 dopołudniu służący bankowy, Jan Nowakowski, zajechał przed Bank w parokonnej dorożce i oznajmił stróżowi Paulukowi, że dorożkę wezwał p. Niemirowski dla dyrektora Sawickiego, który zamierza wyjechać z podwórza. Stróż wpuścił dorożkę do wnętrza podwórza, lecz po dziesięciu minutach dorożkarz wyjechał na miasto bez pasażera.

Około godz. 7½ wieczorem czterej z nieznajomych, którzy kilkakrotnie opuszczali Bank i wracali, zjawili się znowu i polecili p. Niemirowskiemu oraz dyżurnym woźnym — Matysiakowi i Bulińskiemu — zejść z pierwszego piętra, gdzie pilnowano Ulanowskiego, na dół; na górze pozostał z nieznajomym, według zeznań Dąbrowskiego, tylko Malinowski.

Pracujący w banku p. Karol Broszkiewicz, który, widząc wieczorem światło w banku, wstąpił tam na chwilę, oraz woźny Kędzierski, widzieli w oświetlonym pokoju nr. 23 nieznajomych, siedzących za stołem wraz z owym Ulanowskim.

Na pytanie Broszkiewicza, co będzie z tym młodzieńcem, Niemirowski oświadczył, że niebawem będzie wywieziony z banku.

Na górze tymczasem panowała cisza. Wtem około godziny 8-mej wieczorem, znajdujący się na dole woźni: Dąbrowski i Buliński usłyszeli wystrzał na pierwszem piętrze, poczem znów zapanowała cisza.

Po upływie kwadransa, głównemi schodami zeszło na dół sześciu młodych ludzi, którzy zabrali swe palta, wiszące w przedpokoju, sami otworzyli drzwi frontowe i wyszli na ulicę.

Buliński nie śmiał ich zatrzymywać, ponieważ zeszli z pierwszego piętra, gdzie znajdował się wówczas i p. Niemirowski.

O godzinie 8-mej wieczorem woźny Antoni Długosiecki, znajdując się w swem mieszkaniu w suterynie, usłyszał szmer na tylnych schodach, oraz jakiś głos nieznajomy, który rzekł donośnie: „Proszę nie wychodzić na kurytarz!“

Kiedy Długosiecki chciał wyjrzeć na kurytarz, ktoś przytrzymał drzwi z zewnątrz; po kilku minutach Długosiecki wyszedł z mieszkania, lecz nikogo już nie było; wszedłszy po kuchennych schodach na pierwsze piętro, Długosiecki w kurytarzu między kuchnią a waterklozetem dostrzegł krew na kamiennej podłodze.

Wylękniony woźny chciał wrócić do mieszkania, lecz ujrzał wchodzącego po schodach Niemirowskiego, któremu pokazał ową krew, mówiąc, że tu coś się stać musiało.

Niemirowski zawołał służącego Nowakowskiego i kazał mu zmyć krew z podłogi.

Po kilku minutach w bramie banku ktoś wszczął alarm, że tam leży zabity człowiek. Jakoż istotnie wewnątrz bramy, przy furtce, znaleziono trupa mężczyzny z workiem na głowie. Stróż miejscowy pobiegł zawiadomić policyę.

O godzinie 10-tej wieczorem na miejsce wypadku przybył komisarz I-go cyrkułu, rotmistrz Skworcow, oraz jego pomocnik Piotr Kamiński, który przeprowadził pierwsze dochodzenie.

Po zdjęciu worka z głowy zabitego, znaleziono ranę postrzałową pod prawem okiem; kula przeszyła mózg, powodując śmierć natychmiastową; w kieszeniach zabitego znaleziono kilka biletów wizytowych Celestyna Sulima-Ulanowskiego, klucz i chustkę do nosa; następnie stwierdzono istotnie, że zabitym był syn zmarłego rewirowego policyi warszawskiej, były uczeń technicznej szkoły Konarskiego, Sulima-Ulanowski, który w ostatnich czasach bez określonego zajęcia zamieszkiwał w Warszawie przy ulicy Leszno Nr. 63.

Na przedwstępnem badaniu policyjnem p. Niemirowski oświadczył komisarzowi, że Ulanowskiego zabili ludzie „z partyi“, lecz przez kogo byli wezwani i z czyjego polecenia — nie umiał wyjaśnić; ludzie ci, jak mówił p. Niemirowski prosili go o danie im sznurka i worka, aby mieli w czem wywieść bandytę, oraz o wskazanie piwnicy, gdzieby mogli go zbić porządnie za podszywanie się pod partyę.

Policyant Komorowski stwierdził, że przed gmachem Banku handlowego na rogu Włodzimierskiej i Berga znajdował się stały posterunek, złożony z policyanta i dwóch żołnierzy, przyczem ci ostatni zmieniali się co dwie godziny, w nieparzyste godziny, mając pomieszczenie w podwórzu bankowem; dnia 29-ego stycznia r. b., Komorowski stał na tym posterunku od godziny 6-ej wieczorem do północy.

Śledztwo stwierdziło również, że o godz. 8-mej wieczorem do mieszkania dyrektora Sawickiego przyniesiono list anonimowy z prośbą o udzielenie posłańcowi odpowiedzi, czy osoba, przybyła w południe do Banku, została aresztowana czy nie, oraz czy przez policyę, czy przez kogoś innego; jeżeli przez policyę, to autor listu usilnie prosił o niezwłoczne uwolnienie aresztowanego, gdyż odmówienie tej prośbie źle dla niego się skończy; jeżeli zaś osobnik ten wcale nie jest aresztowany, to autor listu prosi o udzielenie posłańcowi ustnej odpowiedzi: tak, lub nie.

P. Sawicki polecił lokajowi swemu, aby odpowiedział wyrazem „nie“.

Oględziny miejsca wypadku wykazały, że Ulanowski zabity był na pierwszem piętrze gmachu bankowego, w kurytarzyku między kuchnią a waterklozetem, i że następnie trup zabitego wyniesiony był przez kuchnię i tylne schody na dół i porzucony u furtki w bramie; na całej tej drodze znaleziono plamy krwi, przyczem na podłodze kurytarzyka plamy te były zmywane.

Osób, które dokonały zabójstwa, nie zdołało wykryć ani dochodzenie policyjne, ani śledztwo pierwiastkowe, gdyż nikt z pracowników w Banku nie przypatrywał się dokładnie i nie mógł szczegółowo opisać ich wyglądu.

Na zasadzie powyższych danych, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej: Józefa Niemirowskiego, Bronisława Malinowskiego, Józefa Werpachowskiego i Jana Nowakowskiego pod następującym zarzutem: Niemirowski, Malinowski i Werpachowski, że nie biorąc udziału w zamordowaniu Ulanowskiego, lecz wiedząc o zamierzonej przez inne osoby zbrodni wymienionej i mając możność zapobieżenia jej przez zawiadomienie policyi i wezwanie pomocy osób trzecich, umyślnie, ze względów osobistych, nie przedsięwzięli żadnych przeciw temu kroków, a oddawszy osobom owym oddzielne pomieszczenie i pozostawiwszy ich sam na sam z ofiarą, świadomie dopuścili do dokonania owej zbrodni, Nowakowski zaś i Niemirowski, oprócz powyższego, że po dokonaniu przez inne osoby zbrodni, zatarli część jej śladów przez zmycie plam krwawych na kurytarzu.

Przestępstwa te karane są zwykle zesłaniem do robót ciężkich.

* * *

Po odczytaniu aktu oskarżenia, prezydujący Lebiedew zapytywał po kolei oskarżonych, czy przyznają się do winy; każdy z nich odpowiadał przecząco, przyczem Niemirowski dał następujące wyjaśnienie:

Niezależnie od administrowania gmachem banku, mam mój wydział, w którym pracuję; nadto do mych obowiązków należy pilnowanie zewnętrznego porządku w banku, mianowicie co do mebli, biurek, krzeseł, klamek itp., mam również dozór nad woźnymi i posługaczami. O znajdowaniu się w banku Ulanowskiego i owych nieznajomych ludzi wiedziałem oczywiście, ale nie wtrącałem się do tego, gdyż dozór nad publicznością i bezpieczeństwem banku do mnie nie należy. Kto byli ci ludzie, nie wiedziałem dokładnie; mówiono, że to ajenci policyjni w przebraniu. Wyszedłszy z banku o zwykłej porze, wróciłem, jak zwykle, około godziny 6-tej; tego wieczora miał przyjść stolarz na robotę. Nieznajomi, którzy pilnowali Ulanowskiego, zwrócili się do mnie w grzeczny sposób z prośbą, abym im dał inne pomieszczenie, gdyż w poczekalni, w której siedzieli dotychczas, woźni chcą sprzątać. Dałem im pokój nr. 23, gdyż już był sprzątnięty. Po pewnym czasie nieznajomi znów się do mnie zwrócili z żądaniem, abym nie dawał czasem o nich znać policyi, gdyż w przeciwnym razie odpowiem za to głową, zażądali nadto odemnie worka i sznurka, oraz sprowadzenia parokonnej dorożki, gdyż zamierzają bandytę związać, głowę mu wsadzić w worek i wywieźć z banku siłą. Ludzie ci pokazywali mi przytem jakby rewolwery; dobrze ich nie widziałem, ale słyszałem szczęknięcie stali. Sterroryzowany tem wystąpieniem, poleciłem wydać im worek i sznurek, oraz sprowadzić dorożkę; gdy chcieli dać rubla dla dorożkarza, uznawszy, że będzie zbyteczny, dałem swojego rubla, bo nie chciałem od ludzi tego rodzaju przyjmować na dorożkę pieniędzy. Po tem ludzie ci widocznie chcieli mnie się pozbyć z banku, ponieważ zaś nie wychodziłem, pilnowali mnie nieustannie, snadź w obawie, abym nie wezwał policyi. Kiedy usłyszałem strzał, zrozumiałem, że zabito bandytę; przerażony i wzburzony do najwyższego stopnia, zbiegłem na dół do mieszkania Nowakowskiego, aby się tam napić wody; po jakimś czasie podniesiono alarm, że w bramie leży trup. Udałem się z Nowakowskim na górę, a znalazłszy krew na podłodze, kazałem ją machinalnie, bez żadnego celu zmyć, aby ludzie butami nie roznosili jej po całym banku; nie myślałem je-

dnak ukrywać śladów krwi i sam pierwszy je wskazałem przybyłej policyi. Więcej szczegółów, żądanych przez p. przewodniczącego, przytoczyć nie mogę, gdyż już wszystko mi się w głowie obecnie pokręciło. Jestem człowiekiem chorym, pędzę życie spokojne, a całe to zdarzenie niesłychanie mnie przeraziło i rozstroiło.

Oskarżony Malinowski zeznaje co następuje: Obowiązkiem moim w banku było dawanie baczenia na publiczność i strzeżenie banku od złodziei; brałem 40 rb. miesięcznie; rewolweru nie miałem. Owego dnia około godziny 2-giej popołudniu, wezwano mnie do poczekalni, abym obserwował tego mężczyznę w mundurze uczniowskim. Wkrótce przyszło trzech obcych mężczyzn, kazali temu uczniowi podnieść ręce do góry i zrewidowali go; pytali coś o polską partyę socyalistyczną, dlatego też woźni mówili, że to z pewnością „pano wie szpicle“. Kazali mi zejść na dół, ale powróciłem niebawem, bo ciekawy byłem, jak oni prowadzą śledztwo i stałem przy uchylonych drzwiach od poczekalni. Wkrótce zjawił się fotograf i zrobił zdjęcie z posadzonego na krześle ucznia; wówczas jeden z panów szpicli zamknął przedemną drzwi. Akurat zawołał mnie pan Sawicki i kazał mi sprawdzić, co to za ludzie chodzą po przeciwległej stronie Włodzimierskiej; pan dyrektor pokazał mi ich przez okno. Podszedłem do jakiegoś mężczyzny, który istotnie chodził naprzeciwko Banku po trotuarze i spytałem, czego tu chce; ten nic nie powiedział i odszedł. Po wyjściu p. Sawickiego i ja udałem się do domu, gdzie opowiedziałem, że w Banku są szpicle i prowadzą śledztwo co do bandyty. Strzału nie słyszałem, a o zabiciu Ulanowskiego dowiedziałem się dopiero nazajutrz.

Oskarżony Werpachowski zeznał: Moim obowiązkiem było również strzeżenie Banku od bandytów i złodziei. O godzinie 2-ej wezwał mnie pan Sawicki do poczekalni i polecił pilnować, czy nie będzie jakiego napadu, bo jakiś podejrzany człowiek siedział w poczekalni. Wkrótce przyszli trzej, czy czterej nieznajomi: nie widziałem, czy rozmawiali o czem z p. Sawickim, albo Niemirowskim; mówiono w Banku, że to ajenci policyjni. Kiedy wychodziłem po południu z Banku, to ów młody człowiek i nieznajomi byli w poczekalni; o zabójstwie dowiedziałem się nazajutrz.

Oskarżony Nowakowski zeznał: Plamę krwawą na podłodze zmyłem, bo mi kazał p. Niemirowski, a ja jestem tylko służący, więc muszę słuchać. Z polecenia również pana Niemirowskiego sprowadziłem dwukonną dorożkę; pan Niemirowski mówił, że jakiś pan nią pojedzie. To było o godz. 7-ej wieczorem. Po 10 minutach p. Niemirowski dał mi rubla dla dorożkarza i kazał go zwolnić; po chwili zażądał ode mnie sznurka i worka, nie mówiąc, czy ma być duży, czy mały. Po jakimś czasie Niemirowski przyszedł do mego mieszkania w suterynie; czy był wzburzony, nie zauważyłem. Siedział milcząco i pił wodę; o strzale nic nie wspominał. Gdy po chwili usłyszeliśmy alarm, że w bramie leży zabity człowiek, p. Niemirowski poszedł wraz ze mną kuchennemi schodami na pierwsze piętro, a zauważywszy krew na podłodze, kazał ją zmyć. Uczyniłem to, nie mając żadnego zamiaru ukrywania w ten sposób śladów popełnionej tam zbrodni.

* * *

Po przesłuchaniu oskarżonych przystąpiono do badania świadków. Pierwszy zeznawał komisarz I-go cyrkułu p. Skworcow. Opowiedział on przebieg wstępnego dochodzenia, przeprowadzonego przez niego na miejscu wypadku. Na pytanie przewodniczącego, czy w zachowaniu się p. Niemirowskiego świadek nie zauważył chęci zatuszowania sprawy, ukrycia jej istotnego przebiegu, komisarz odpowiedział przecząco; przeciwnie, p. Niemirowski, jakkolwiek wielce wzburzony i zdenerwowany, chodził wraz ze świadkiem po gmachu bankowym i pokazywał po kolei, gdzie siedzieli i którędy chodzili nieznajomi z bandytą, pokazywał ślady krwi na kurytarzu i schodach, przyczem mówił, że widział, jak nieznajomi siłą ciągnęli owego bandytę.

Tu oskarżony Niemirowski oświadcza, że nie widział wcale, aby nieznajomi ciągnęli bandytę i nie mówił tego komisarzowi, a zostal, być może, źle przez niego zrozumiany, ponieważ słabo mówi po rosyjsku.

Następny świadek, pomocnik komisarza Kamiński również opisywał wyniki dochodzenia przedwstępnego, znanego już z aktu oskarżenia. Obecni w Banku oficyaliści miejscowi zrazu mówili, że nic nie wiedzą o szczegółach zabójstwa; dopiero gdy oglądano ślady krwi, zaczęli opowiadać rzecz szczegółowo. Wkrótce po godzinie 8-ej wieczorem świadek przechodził obok Banku i widział stojącego przed bramą stróża i jakiegoś obcego człowieka, nie w mundurze woźnego; brama była zamknięta; gdy około godziny $8^1/_2$ świadek wracał tamtędy, stróż z tym człowiekiem stali na poprzedniem miejscu. O zabójstwie Ulanowskiego świadek dowiedział się w cyrkule dopiero o godzinie 10-ej wieczorem po powrocie z teatru. Świadek stwierdza, że podczas dochodzenia wszyscy oficyaliści bankowi nazywali Werpachowskiego i Malinowskiego „bojowcami“; o tem, żeby owych nieznajomych brano w Banku za „szpiclów“, t. j. ajentów wydziału śledczego lub ochrony, nikt świadkowi nie wspominał. Zeznań Niemirowskiego świadek nie słyszał.

Świadek, woźny Matysiak, opowiadał szczegółowo o zachowaniu się Ulanowskiego i nieznajomych młodzieńców, zgodnie z opisem wypadków w akcie oskarżenia. Zeznał on nadto, że Malinowski wyszedł z Banku już po dokonanej przez nieznajomych zbrodni; świadek, przyszedłszy wieczorem do Banku, spotkał Malinowskiego w szatni, wkładającego już palto do wyjścia; wówczas właśnie Dąbrowski powiedział świadkowi, że bandytę zabito. Werpachowski wyszedł z Banku zaraz po wyjściu Sawickiego, t. j. o godzinie $5^1/_4$ po południu. Niemirowskiego świadek widział wieczorem w Banku dopiero po przyjściu policyi, z którą p. Niemirowski chodził po gmachu i pokazywał miejsce wypadku.

Na pytanie obrońcy Malinowskiego, adwokata Papieskiego, Matysiak wyjaśnia, że Malinowski opuścił Bank istotnie około godz. 5-ej, przed wyjazdem dyrektora, a widać powtórnie był w Banku, gdy świadek widział go w szatni wieczorem.

Świadek Idzikowski, składając zeznania głosem silnym, opowiadał szczegóły swej nagłej wycieczki do Banku, dokonanej późno, prawie już o zmroku, na żądanie telefoniczne w imieniu jakoby dyrektora Sawickiego. Gdy świadek przybył do poczekalni bankowej, jakiś mężczyzna polecił mu dokonanie zdjęcia fotograficznego z młodzieńca, który przechadzał się po sali, a na prośbę fotografa usiadł na wskazanem mu krześle i pomimo, iż eksponowanie, wobec słabego już światła, trwało 23 sekund i dwukrotnie, nie poruszył się ani razu i wyszedł na fotografii doskonale.

Prezydujący. Dlaczego pan wziął pieniądze za zdjęcie nie od ludzi, którzy tego żądali, lecz od urzędników bankowych?

Świadek. Jestem na tyle inteligentny, aby poznać, że ci ludzie, ubrani jak robotnicy, nie wyglądali na dyrektorów lub urzędników którzy mnie wzywali.

Prokurator. A czyż panu nie wydało się dziwnem i podejrzanem, że tak nagle wzywają pana do banku, o późnej porze, zamiast dokonać fotografii w zakładzie?

Świadek. Przypuszczałem, że w banku ujęto osobę, która usiłowała za fałszywym wekslem odebrać pieniądze z banku.

Następnie przed sądem staje świadek Sawicki, dyrektor Banku handlowego, którego zeznań wysłuchano z natężoną uwagą.

— Powracając z sali jadalnej — opowiada p. Sawicki —spotkałem w poczekalni młodzieńca w uniformie uczniowskim, który zażądał tysiąca rubli. Przychodził on już kilkakrotnie, żądając zapomóg, jakoby na strajkujących robotników: dawałem mu po 25 rb., aby zapewnić bezpieczeństwo sobie i bankowi.

— Bank stać oczywiście na tak znaczne datki — robi uwagę przewodniczący.

— Nie, panie prezesie, te sumy dawałem z moich osobistych funduszów. Oburzony tak śmiałem żądaniem, kazałem przybyszowi wyjść z banku, a sam udałem się na sesyę dyskontową, do swego gabinetu, gdzie opowiedziałem o zajściu obecnym na sesyi pp. Brunowi i Natansonowi. Po pewnym czasie zauważyłem przez okno kilku ludzi, spacerujących po przeciwległej stronie Włodzimierskiej; widocznie byli to towarzysze owego natręta, który zasiadł w poczekalni, oświadczywszy, że nie wyjdzie, póki nie dostanie pieniędzy. Wezwałem więc Werpachowskiego i poleciłem mu uważać na owego gościa.

Prezydujący. Czy pan postawił go u drzwi swego gabinetu?

Świadek. Nie.

Prezydujący. A więc osoba pańska nie była niczem zabezpieczona od ewentualnego napadu, zwłaszcza, że drzwi od gabinetu nie były na klucz zamknięte.

Świadek. Oczywiście, lecz przecież i obecnie nie jestem nigdy zabezpieczony od napadu, i w każdej chwili jestem nań narażony...

Prezydujący. Słucham pana dalej.

Świadek. Otóż o godz. $5^1/_2$ popoł. pojechałem sankami do domu.

Prezydujący. Jakto? Więc pan wiedział, że w banku są jacyś podejrzani ludzie i pozostawił pan powierzoną sobie instytucyę bez swej opieki?

Świadek. O zamiarach tych ludzi nie wiedziałem, o kasy byłem spokojny, bo były już zamknięte, a zamkom naszym można zaufać...

W mieszkaniu, około 8-mej wieczorem, otrzymałem list anonimowy z zapytaniem, czy ów młodzian jest aresztowany przez policyę i czy z mego polecenia: odpowiedziałem przez służącego: „Nie“.

Prokurator. Więc jednak powiedział pan nieprawdę, gdyż faktycznie Ulanowski był uwięziony?

Świadek. Powiedziałem to, co sam wiedziałem. Między dziewiątą a dziesiątą wieczorem przyjechał Niemirowski, wielce wzruszony, z wiadomością, że bandytę zabito. O $10^1/_2$ na wezwanie komisarza przyjechałem do banku.

Prokurator. Czemu świadek, jak mówi, wrócił do domu wzruszony, skoro zostawił kasę w zupełnem bezpieczeństwie?

Świadek. Bo od dwóch lat byłem pod ciągłym terorem, i miałem powody bać się nietylko o moje życie, lecz i o życie personalu bankowego... Naturalnie, najprościej byłoby zawiadomić odrazu policyę, ale któż mi zaręczy, że w takim razie nie byłbym przez towarzyszy bandyty zamordowany przy wyjściu z banku lub u siebie w domu? Któżby mnie przed ich zemstą obronił?

Prokurator. A więc pan i podwładnym swoim zabronił dać znać policyi?

Świadek. Nie. Oni sami rozumieli także niebezpieczeństwo, o którem mówiłem przed chwilą, i także nie zawiadamiali policyi.

Prokurator. A czemuż pan od siebie z domu nie dał znać oberpolicmajstrowi przez telefon? Przecież wówczas niktby nie wiedział, że to pan dał znać.

Świadek. Ach, jeżeli pan, panie prokuratorze, przypisuje mnie odpowiedzialność za to, co się stało, to chyba bandyci także mogliby mnie ją przypisać...

Prokurator. A dlaczego to pan zapłacił fotografowi?

Świadek. Jakkolwiek ja nie wzywałem fotografa, aby jednak uniknąć ewentualnej awantury i skandalu o pieniądze za zdjęcie, poleciłem mu wypłacić zażądaną sumę.

Obrońca Papieski. Jakie funkcye pełnili w Banku Malinowski i Werpachowski?

Świadek. Przeważnie zajęci byli łączeniem telefonów bankowych z żądanemi przez interesantów oddziałami, oraz strzeżeniem aparatów, gdyż najczęściej bandyci przedewszystkiem usiłują opanować telefony. Nadto ludzie ci mieli za obowiązek uważać na publiczność i bronić bank od ewentualnego napadu, dlatego też zaopatrzeni byli w rewolwery, póki bank nie otrzymał ochrony wojskowej.

Adw. Papieski. Czy Bank odrazu otrzymał żądaną ochronę wojskową?

Świadek. Gdzieżtam; cały rok 1905 prosiliśmy o nią naprożno, dopiero w końcu roku p. Nolken, ówczesny oberpolicmajster, zaproponował mi zawarcie na dwa lata umowy, w której Bank zobowiązałby się dostarczyć utrzymania i umundurowania trzem policyantom. Umowę taką zawarliśmy; zapłaciliśmy w pierwszym roku 1125 rb., w następnym 900 rb. Zrazu dano nam trzech stójkowych, a w kwietniu 1906 r. ochronę wojskową; zrazu 13 potem 8, czasem 5 żołnierzy, czasami zabierano ją zupełnie, teraz nie posiadamy jej również.

Prezydujący. Więc wówczas ochrona była zupełnie dostateczna?

Świadek. Nie. Wszak znamy wypadki, że mimo warty wojskowej, dokonywano pomyślnie rabunków.

Na tem ukończono postępowanie dowodowe.

Po zamknięciu posiedzenia, o godzinie 11 wieczorem, Maryan Werpachowski zaczął zdradzać oznaki silnego rozstroju nerwowego, opierając się żołnierzom z konwoju i oświadczając gorączkowo, że do więzienia nie wróci. Z trudnością udało się obecnej w sali żonie biedaka uspokoić i skłonić go do udania się wraz z towarzyszami niedoli do karety więziennej.

Następnego dnia pierwszy zabrał głos prokurator Stieblin-Kamienskij. Zaznaczywszy przedewszystkiem, że przedmiotem sprawy jest akt okrutnego samosądu, wyraził ubolewanie i zdziwienie, że w kraju tak kulturalnym, jakim jest Królestwo Polskie, zaszedł fakt oburzający, właściwy czasom i stosunkom pierwotnym, godny krainy jakichś ludożerców. Następnie poddał prokurator szczegółowemu rozbiorowi materyał, zebrany przez śledztwo, i doszedł do wniosku, że wina każdego z podsądnych jest dostatecznie stwierdzona. Wyrażając przekonanie, że świadkowie zeznają umyślnie korzystnie dla oskarżonych, mówca zapewnia sędziów, że wówczas tylko waga ślepej Temidy równo stanie, jeśli sąd oprze swój wyrok na zeznaniu policyi, bo jej zeznania zasługują na zupełne zaufanie.

Niepotrzebnie — zdaniem mówcy — p. Sawicki wyrażał obawę, że grozi mu i teraz zemsta ze strony bandytów: nad wyraz radykalne i przekonywające postąpienie z Ulanowskim nawet bojowców może wystraszyć; to też teraz w Banku handlowym nie słychać o napadach. Ulanowskiego zabili niewątpliwie ludzie „z partyi“, bojowcy, wykonywujący wyrok swojego tajemniczego sądu. To też fotografowali go po to, aby temu sądowi okazać fotografię ofiary, zabitej po to, aby obronić honor partyi, poniżany przez podszywających się pod nią bandytów. P. Sawicki — zdaniem mówcy — musiał wiedzieć, wyjeżdżając z Banku, że do wieczora już tam Ulanowskiego nie będzie; Niemirowski także musiał rozumieć, co się święci. Worek — sznur — bojowcy — bandyta? Ależ chyba dzieckoby zrozumiało, że coś złego stać się musi. Dorożkę wzywano po to, aby wywieźć trupa za miasto; niezawodnie jednak Niemirowski, obeznany z warunkami miejscowymi, odradził to bojowcom, wiedząc, że policya jest przed domem. Wystrzał musiano słyszeć wszędzie w Banku, gdyż browning strzela głośniej, niż inne rewolwery; nikt jednak nie podniósł alarmu. Dopiero o godz. 9-ej wieczorem, gdy żołnierze szli na zmianę, gdy przeto w Banku oprócz polskiej mowy zadźwięczały także dźwięki rosyjskiej mowy, wykryto zbrodnię i znaleziono trupa.

— Nie ulega wątpliwości — konkluduje prokurator — że każdy z oskarżonych wiedział o gotującej się zbrodni. Strach doprawdy pomyśleć, że społeczeństwo, którego przedstawiciele w Dumie państwowej tak kategorycznie żądali zniesienia kary śmierci, wydało takich katów intelektualnych, jak Niemirowski, i pozostali oskarżeni. Tłumna obecność publiczności w tej sali dowodzi, że społeczeństwo czeka na nasz wyrok i spodziewa się bezstronnego, sprawiedliwego orzeczenia. Pamiętajcie, sędziowie, że intelektualny kat również jest zabójcą, że nie będzie tu spokoju, dopóki nie będą potępieni intelektualni winowajcy mordów. Faktyczni zabójcy Ulanowskiego pozostali nieznani; obciąża to sumienia tych oskarżonych, bo oni wiedzą niewątpliwie ich nazwiska i adresy. Ja nie wierzę zresztą, aby Ulanowski był bandytą; śmierć jego przypisuję zemście ze strony Sawickiego za zapłacone przez niego dawniej kilkakrotnie 25-rublówki. To też w każdej rządowej instytucyi można się czuć bezpiecznym, a w Banku handlowym — nie... Wszak to, co spotkało Ulanowskiego, każdego z nas spotkać może! Skończyłem. Spokojnie siadam na przeznaczone dla mnie krzesło, bo pewien jestem, że obrońcy nie zdołają obalić wykazanych przezemnie poszlak, dowodzących niezbicie winy oskarżonych. Jeśli jednak obrońcom uda się przyczynić do ulżenia doli podsądnych, to ja chętnie *plus* do tego przyłożę. Pamiętajcie, sędziowie, że nietylko prawda, lecz i miłosierdzie panować powinny w sądzie rosyjskim! To też ja sam proponuję złagodzenie kary podsądnym: skazanie Niemirowskiego tylko na 10 lat ciężkich robót, a pozostałych na lat ośm.

Po krótkiej przerwie zabrał głos obrońca Pepłowski.

Gdzie mowa uwieńczona jest takim epilogiem, jak 10 lat katorgi, tam nie ma, zdaje się, miejsca na patos. Jednak, wedle przepisów krasomówstwa, każda mowa powinna mieć wstęp, interdyum, mającepodnieść nastrój wśród słuchaczy. To też tylko chęci zachowania tego przepisu inetorycznego mogę przypisać wypowiedziany przez p. prokuratora wstęp z aluzyą do społeczeństwa ludożerców. Należę do tego społeczeństwa i dziękuję za to losowi, świadomy tej roli, jaką to społeczeństwo odegrało w historyi cywilizacyi. Nim je krytykować, należy się zastanowić, czy możliwe jest działanie społeczeństwa w sposób normalny wówczas, gdy stale słychać huk bomb, trzask browningów i karabinów...

Wiemy już dokładnie, jak się wszystko odbyło, a czego nie wiedzieli wówczas oskarżeni. To też trzeba ich czyny sądzić z punktu widzenia dnia 29-go stycznia, a nie 27 czerwca b. r. Oskarżeni wiedzieli tylko, że Ulanowski zażądał tysiąca rubli i nie chciał potem wyjść. Nie chciał, gdyż mógł niewątpliwie. Całe jego zachowanie się świadczyło, że wyjść za żadną cenę nie chciał, choć w Banku tego tylko sobie życzono. Najprawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że Ulanowski właśnie schronił się do Banku, bo był ścigany przez kogoś na ulicy i dlatego nie chciał wyjść stamtąd, choć dawno musiał stracić nadzieję otrzymania pieniędzy. Ci, którzy go zabili, mieli z nim jakieś porachunki, jakie — niewiadomo: fotografowano go, aby sprawdzić, czy istotnie zrobił to, o co go podejrzywano, np. czy nie on właśnie rzucił bombę na wracającą z Rokitna kompanię pobożnych pielgrzymów.

Niewątpliwie potem chciano go wywieźć z Banku, a gdy się opierał, ktoś z nieznajomych stracił cierpliwość i w uniesieniu palnął mu w głowę z rewolweru. Dano jeden tylko oderwany strzał, a przecież, gdy odbywa się egzekucya z wyroku tak zw. sądu partyjnego, to zabójcy dają mnóstwo strzałów i nie zwłóczą z tem tyle godzin, tylko odrazu każą ręce wznieść do góry i strzelają. A skoro zabito w uniesieniu, nagle, to czyż można mówić o zapobieżeniu temu przez personal bankowy?

Zarzucają tu Sawickiemu, że nie kazał poprostu wyrzucić Ulanowskiego z Banku i różne mądre mu teraz rady dają; lecz Bank handlowy, to nie biuro rządowe, skąd każdy interesant istotnie lada chwila wyrzuconym być może; w Banku rozumieją, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery, i publiczności ni stąd, ni zowąd wyrzucać nie chcą.

Dziwi się prokurator, że nie wezwano policyi i wojska, zapewniając, że to ochrona dostateczna przeciw bandytom; a czyż w Rogowie, na Wspólnej, na Długiej nie było wojska?

— Ufam — rzekł mówca na zakończenie — tej sprawiedliwości, która nie odróżnia polskich i rosyjskich dźwięków, która nie lży instytucyi za to tylko, że jest polską, że nie będzie wymagała od Niemirowskiego czynu, którego nie wymagało od niego ani życie, ani prawo.

— Znam — rzekł mówca — anegdotkę o handlarzu, który sprzedawał proszek na muchy, zalecając złapanie muchy, posypanie jej proszkiem i czekanie na skutek śmiertelny; na pytanie czemu odrazu raczej nie zgnieść muchy, skoro się ją złapało, handlarz odpowiadał, że to sposób zbyt prosty, jego zaś sposób jest uroczysty, świąteczny.

Otóż traktowanie tej sprawy przez prokuratora przypomina mi tę anegdotę: i tu z faktu w obecnych warunkach dość zwykłego i dość prostego, gwałtem usiłuje on zrobić coś „świątecznego“, nadzwyczajnego, rozdmuchując wszystkie szczegóły sprawy do niesłychanych granic.

Nowakowski, zmywając krew z podłogi, nie myślał o ukrywaniu dowodów zbrodni — tych było aż nadto i bez tej krwi — i za to zmycie proponują dla niego łagodną karę: ośm lat ciężkich robót.

Prokurator wymaga od każdego woźnego znajomości prawa i poszanowania wszelkich śladów zbrodni dla celów sprawiedliwości. Ależ Nowakowski nie studyował prawa, akademią jego była ulica, która uczy, aby wszelki nieporządek był usuwany czemprędzej.

Dziwi się prokurator, że woźny nie pytał Niemirowskiego, po co mu dorożka potrzebna; a przecież gdyby z podobnem pytaniem zwrócił się naprzykład woźny sądowy do prezesa sądu, to miałby się dopiero z pyszna!

Mówi prokurator, że browningi głośno strzelają. Nie wiem, jak strzelają browningi w rękach prokuratorów, ale w naszych wydają huk właśnie słaby.

Prokurator wątpi, czy Ulanowski był bandytą, a przecież łatwo mógł to sprawdzić w wydziale śledczym lub w „ochranie“, gdzie niewątpliwie dokładne mają o nim dane; natomiast gdyby Nowakowski do drzwi tych wydziałów zapukał, toby mu ich nie otworzono; a gdyby się nawet otwarły — to onby tam już został...

Na końcu zabrał jeszcze raz głos prokurator, zaznaczając, że nie miał bynajmniej zamiaru nazywać polskiego społeczeństwa krajem ludożerców, jak go zrozumiano, powiedział jedynie, że dzikie samosądy gdzieś w kraju ludożerców są zrozumiałe; niesłusznie również zrozumiano, że mówca oskarża o to, co się stało, p. Sawickiego; prokurator wcale tego nie miał na myśli.

Około godziny 8-mej wieczorem sąd okręgowy w komplecie, złożonym z przewodniczącego Lebiediewa, oraz członków Sołowjewa i Winogradskiego, ogłosił wyrok, uniewinniający wszystkich czterech oskarżonych.

Wyrok ten sala przyjęła oklaskami.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu debaty nad wnioskiem nagłym socyalistów, żądającym zaprowadzenia powszechnego głosowania do Sejmów, przemawiało kilku socyalistów czeskich i niemieckich, opierając swą argumentacyę na tem, że skoro zaprowadzono powszechne głosowanie do Rady państwa, to nie ma racyi nie zaprowadzić go do Sejmu. Polemizował z nimi hr. Sternberg i wykazywał, że uchwalenie przez Radę państwa zmian ordynacyi wyborczej do Sejmów byłoby naruszeniem historycznych praw królestw i krajów. W końcu p. Romańczuk złożył następujące imieniem Klubu ruskiego oświadczenie:

Rusini, którzy w Sejmie galicyjskim od 18 lat domagają się znacznego rozszerzenia prawa wyborczego sejmowego, i którzy w Radzie państwa walczyli o powszechne głosowanie do Rady państwa, protestują przeciw dalszemu zatrzymaniu systemu kuryalnego przy wyborach do Sejmu i żądają, aby i to ciało prawodawcze stało się przystępnem dla ludu. Mówca zarzuca rządowi niekonsekwencyę z powodu stanowiska jego w sprawie reformy wyborczej sejmowej i oświadcza, że Rusini nadal w Radzie państwa, Sejmie i u ludu domagać się będą z całą energią powszechnego głosowania do Sejmu.

P. Abrahamowicz oświadczył, że Koło polskie stoi na tem stanowisku, że sejmy mają najzupełniejsze, niezaprzeczone prawo stanowienia o sobie; dlatego Koło nie może w żadnym kierunku zgodzić się na przesądzanie tego, co sejm ma uczynić, a idzie w tem tak daleko, że oświadcza się zarówno przeciw prejudykowaniu, jakie zawarte jest we wniosku nagłym, jakoteż przeciw prejudykowaniu ze strony rządu. Koło polskie zastrzega dla sejmu jak najwszechstronniejszą samodzielność i obstaje przy tem stanowisku, które zawsze zajmowało, tj. przy najzupełniejszej autonomii. Mimo, iż zajmujemy to stanowisko, mogę oświadczyć, że my wcale nie mamy zamiaru trwać przy tem, co istnieje i nie dopuścić, by tego tykano. Po rozprawach, które już odbyły się w Sejmie galicyjskim i po wniesieniu tamże odpowiednich wniosków, mogę wyrazić nadzieję, że będzie zadaniem Sejmu galicyjskiego rozszerzyć prawo wyborcze do Sejmu w tym kierunku, aby wszystkie klasy ludności były dopuszczone do tego prawa i by zamierzona reforma nosiła charakter demokratyczny. Ale leży to jedynie i wyłącznie w zakresie działania Sejmu i dlatego co do *meritum* nie mogę wdawać się w to, jak i kiedy to nastąpi.

Na tem zamknięto dyskusyę i wybrano mówców generalnych. Poczem posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek.

Wiedeń. Wszystkie dzienniki wiedeńskie, z wyjątkiem *Neue Presse*, potępiają onegdajsze zachowanie się Rusinów w Izbie i ten chóralny ich śpiew, podczas mowy Dulęby. Posłowie niemieccy, czescy, włoscy, byli wprost zdumieni i nie rozumieli co to znaczy to chóralne śpiewanie jakichś pieśni, o których oni nie mają najmniejszego pojęcia i których treści nie znają. Rusini zaś śpiewali najpierw: „Szcze ne wmerła Ukraina“. Jeden z nich ręką takt dawał, a inni śpiewali, przyczem, aby wygodniej im było śpiewać, powstali z miejsc i skupiwszy się dokoła p. Wassilki, chóralnie intonowali najpierw tamtą pieśń, a potem, gdy ją skończyli, zaczęli inną: „Ne pora służyty Łacham“. Wassilko umie bardzo mało po rusku i wymawia źle, więc zabawnie było słychać jak on przekręca wyrazy. Jeszcze komiczniej wyglądali Gabel i Mahler, bo Rusini zmusili ich także powstać i śpiewać. Jeden z nich porwał za kark Mahlera i podniósł z siedzenia. Ponieważ zaś Mahler nie umie ani słowa po rusku, przeto nucił sobie jakiegoś operetkowego walca pod nosem. Z początku ministrowie i Izba przysłuchiwali się i przypatrywali z zajęciem tej demonstracyi, której ani znaczenia, ani celu, ani powodu nie rozumieli. Potem widząc, że rzecz zaczyna być i nudną i zadługą, ministrowie wyszli gremialnie z sali, a za nimi wszyscy poważni posłowie. Zostali tylko socyaliści, którzy Rusinom bili brawa i winszowali tak wspaniałego pomysłu.

Wiedeń. Zapytany przez dziennikarzy niemieckich poseł Romańczuk o powody, dla których urządzili Rusini demonstracyę śpiewacką w Radzie państwa, odpowiedział, że stało się to bez żadnej namowy i przygotowania. Demonstracya ta nie miała być także wymierzona przeciw osobie p. Dulęby, bo przeciw niemu oni nic zgoła nie mają. Kto pierwszy zaczął śpiewać, nie może on także powiedzieć, bo nie wie. Śpiewali zaś dlatego, bo przypuszczali, że Dulęba będzie krytykował ich postępowanie podczas wyborów. Pierwszą pieśń — dodał p. Romańczuk — „Szcze ne wmerła Ukraina“, śpiewali wszyscy Rusini; w drugiej zaś: „Ne pora Lacham służyty“ usunęli się od śpiewania moskalofile.

Któryś zaś z posłów ruskich ogromnie się żalił przed sprawozdawcą *Fremdenblattu*, że Niemcy tak fatalnie przyjęli te ich śpiewy. „Jeden z niemieckich posłów — rzekł on — powiedział dziś do mnie: *„Die Ruthenen haben heute das Totenlied auf ihre parlamentarische Reputation gesungen“*, a my właśnie sądziliśmy, że daleko ładniej będzie śpiewać, aniżeli żebyśmy krzyczeli, tupali i hałasowali, jak to robią Niemcy w Izbie, kiedy im się coś nie podoba. Uważaliśmy więc, że tamto właśnie jest ulicznikostwem, a śpiewanie jest czemś estetycznem. Tymczasem robią nam z tego zarzut i nazywają nas ulicznikami. Myśmy zresztą zapowiedzieli Kołu polskiemu, że jeżeli tylko który z posłów polskich zechce krytykować nasze zachowanie się w czasie wyborów, to zrobimy w Izbie piekielny hałas i nie dopuścimy do tego. Więc pocóż dr. Dulęba przemawiał? Żeby żaden z Polaków nie mówił, tobyśmy nie śpiewali.

Niemcy zaś twierdzą, że hasło do śpiewania dał Trylowski. Krzyknął on mianowicie: *„Nieder mit der Szlachta!“* i zaintonował: „Szcze ne wmerła“.

Tagblatt opowiada, że Rusini potem usprawiedliwiali się przed Niemcami i robili im wymówki, że wszyscy Niemcy, z wyjątkiem pięciu, głosowali przeciw wnioskom Rusinów i socyalistów. Mówili im: „Takto postępujecie z nami, Rusinami, którzy jesteśmy przednią strażą i podporą Niemców na wschodzie?“

Extrablatt zauważył, że Rusini zamienili parlament w „Cafè chantant“ — dlaczego i po co, tego nikt nie wie. Śpiew nie był nawet piękny, głosy były ochrypłe, brakło tu i ówdzie taktu muzycznego... Ale dajmy spokój żartom — pisze *Extrablatt* — tak dalej być nie może. Jest to próba rozbicia parlamentu i wyzucie się z wszelkiej przyzwoitości.

Wiener Allg. Ztg. pisze:

„Rusini posuwają się w opisach ucisku swego za daleko. Powszechne prawo wyborcze uczyniło z nich politycznie pokaźny czynnik w państwie; w sile 30 ludzi weszli oni do Izby, oni, ktorzy dotąd byli *une quantité negligeable.* I gdy Rusini austryaccy spojrzą po za granicę i przypatrzą się, jak powodzi się ich braciom (małorusinom) w Rosyi, to chyba dość powodów będą mieli do zupełnego zadowolenia ze swego losu w Austryi. Małorusinom nie wolno w Rosyi, pod grozą uważania ich jako zdrajców stanu, używać ich pisowni i muszą oni, przynajmniej pozornie, zacierać wszelkie różnice pomiędzy sobą a Rosyanami. Rusini austryaccy mają zapewnioną swobodę narodową w całej rozciągłości i nic im nie przeszkadza w wyrażaniu ich indywidualności narodowej, nawet — regulamin Izby posłów; wszak wczoraj pozwolono ich posłom wyśpiewać się do syta“.

Sytuacya w Kroacyi.

Zagrzeb. Na przybycie posłów chorwackich z Budapesztu czynią się tu ogromne przygotowania.

Dzienniki i posłowie nieustannie nawołują ludność, aby się wstrzymała od demonstracyj ulicznych, ale to nic nie pomaga. Zwłaszcza z natury rzeczy więcej krewka młodzież nie może się utrzymać w spokoju. Wczoraj przyszło znowu do demonstracyi. Na placu Uniwersyteckim zebrało się mnóstwo studentów, oraz młodych rzemieślników i terminatorów, którzy demonstrowali przeciw rządowi węgierskiemu i narzuconemu przez niego banowi. Wygłoszono wiele mów podburzających, poczem ruszył tłum pod pomnik Jellaczica, gdzie śpiewano chorwackie pieśni patryotyczne. Stamtąd miano pójść pod pałac bana, ale wszystkie dostępy do niego obsadziła policya silnym kordonem. Skończyło się na wybiciu w gmachach rządowych kilkuset szyb.

Z prowincyi donoszą również o demonstracyach i starciach. W miejscowości Nowa Kapela włościanie chorwaccy wpadli na stacyę i rozpędzili wszystkich urzędników-Węgrów.

Zagrzeb. Cała chorwacka prasa pisze w tonie rewolucyjnym. Organ partyi prawa *Chrvacka* pisze: Wszystkie stronnictwa chorwackie muszą się obecnie złączyć w celu zerwania ugody z Węgrami. Będzie to jedyna odpowiedź na postępowanie Wekerlego i Kossutha. Za posłami chorwackimi stoi nietylko cała masa ludu chorwackiego, ale także nieszowinistyczna część narodu węgierskiego i cała Europa. W podobnym duchu piszą także inne dzienniki, które domagają się rewizyi ugody. Niektóre dzienniki domagają się wprost zerwania wszelkiej wspólności z Węgrami.

Tutejsze Kasyno narodowe postanowiło na wniosek b. ministra dla Chorwacyi Tomasicza zbojkotować nowego bana Rakodczaya.

Zagrzeb. Sejm chorwacki ma się zebrać w dniu 11 b. m., jest jednakże rzeczą wątpliwą czy przyjdzie do zebrania się sejmu. Przypuszczają raczej, że Rakodczay postara się o odroczenie sejmu, obawiając się burzliwych scen.

Rozruchy chłopskie we Włoszech.

Bolonia. Po długich zabiegach udało się socyalistom nakłonić chłopów w całej prowincyi Ferrarze do strejku. Komitety socyalistyczne utrzymują, że strejkuje 10.000 chłopów. Roznamiętnienie ich jest ogromne. Kilku rząd

ców i ekonomów poturbowali, a jednego z zasadzki zastrzelili. Ponieważ jednak wszyscy starsi chłopi, poważniejsi, nie chcą należeć do strejku, do którego przystąpili tylko młodzi parobczacy, przeto we wszystkich wsiach toczą się walki między młodymi a starymi i w walkach tych już kilku starców zabito. W kilku miejscach rzucili się strejkujący na posterunki żandarmeryi i o mały włos nie pozabijali żandarmów. Rząd, widząc, że to nie przelewki, ściągnął ogromne ilości wojska do całej prowincyi ferraryjskiej, rozwiązał odrazu wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne i robotnicze, pokonfiskował wszystkie ich kasy zapomogowe i strejkowe i wtrącił do więzienia przeszło 400 socyalistów i agitatorów. W Voghera, gdzie tłum strejkujący wpadł na pola jednego z większych właścicieli dóbr, począł niszczyć śluzy i irygatory, a zboże deptać, puścił rząd na motłoch pułk kawaleryi *en carrière*, który chłopów spędził, potratowawszy ich niemiłosiernie.

Rzym. Komitety socyalistyczne wysłały tu delegatów w celu naradzenia się nad projektem ogłoszenia jeneralnego strejku w całych Włoszech z powodu, że rząd tak gwałtownie stłumił ruch socyalistyczny w prowincyi Ferraryjskiej.

Wenecya. Panuje tu ogromne oburzenie z powodu, że tutejszy komitet socyalistyczny nakazał powszechny strejk dla wyrażenia oburzenia za wypadki w Ferrarze. Strejk jednak nie udał się, gdyż przyłączyli się do niego tylko robotnicy w fabryce tytoniu i piekarze. Władze postarały się o to, żeby nie brakło w mieście środków żywności i żeby cudzoziemcy, których teraz mnóstwo jest w Wenecyi nie doznali żadnych przykrości.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

VI.

(Hygiena miast).

W dziale hygieny domowej pomieszczono na wystawie — nie wiadomo, z jakiej przyczyny — wynalazki i wyroby przemysłu krajowego, stojące z hygieną albo w bardzo luźnym związku, albo nawet nie mające z nią nic wspólnego. Niektóre wynalazki mają rzeczywiście praktyczną wartość, są jednak i takie, którym nie możemy prorokować powodzenia, jednak szczegółową relacyę o nich odraczamy do następnej części naszego sprawozdania, aby nie przerywać logicznego związku pomiędzy integralnymi działami wystawy, a jej ubocznymi akcesoryami.

Z kolei zatem rozpatrzmy się teraz w dziale hygieny miast. Ogólnikowy rzut oka na ściany naprowadza zaraz na jedno wielkie niedomaganie: oto brak choćby najprymitywniejszej systematyki. Zdaje się, komitet wystawy poprosił zarządy kilku miast polskich o obesłanie wystawy i to, co te miasta łaskawe były nadesłać, porozmieszczano bez ładu i systemu, gdzie się przypadkowo trafiło miejsce. Tu i ówdzie jakaś prywatna firma miała łatwy do zrozumienia interes w tem, aby się wysunąć okazalej, więc wskazano jej miejsce bez najmniejszego względu na całość. Skutkiem tego publiczność przechodzi koło działu hygieny miast, jak przez kurytarz, prowadzący gdzieś do celu. Rzadko kto zatrzyma się — bo też i niby mu z tego nie przyszło: trudno bowiem w tym bezładzie utworzyć sobie jaki taki obraz. Uznajemy względy, dla których musiano wybrać ustronne miejsce na pomieszczenie wzorowego miejsca ustępowego, skoro miało ono służyć do praktycznej korzyści, ale nie rozumiemy bynajmniej, dlaczego prześlicznie wykonane przekroje ulicy wraż z kanałami, wodociągami, przewodami elektrycznymi itp. ukryto w takiem zaciszu, że tylko przypadkowo w te strony zabłąkany gość może tę wystawę spostrzedz i obejrzeć.

Za to jakby na urągowisko z mieszkańców Lwowa wystawiono tuż przy wstępie na plac wystawowy pawilon z napisem: „Lwów — Oddział czyszczenia dróg i ulic". Obcemu gościowi przedstawi się ten pawilon niezmiernie imponująco. Co za wspaniały polewacz ulicy! A jak schludnie polakierowany wóz do hygienicznego zbierania śmieci! Jakiż to wzruszający widok odsłaniał się tym szczęśliwcom, co mogli się przypatrywać, gdy te wozy ciągniono w paradzie — broń Boże, nie do praktycznego użytku — lecz na wystawę. Ale jak wszędzie, tak i tam wystawa niezupełna. Oto nie rozwieszono na ścianie grafikonów, przedstawiających, jak grubą jest warstwa błota (lub śniegu) na ulicach lwowskich, zanim taki wóz (albo pług) znajdzie praktyczne zastosowanie, przez ile dni wznosi się kurz na ulicach, zanim je poleją.

Lecz nie! Robimy zarzut niesłuszny. Przejdźmy tylko od tego pawilonu do głównego pawilonu wystawy, a znajdziemy tam na powyższe pytania łatwo domyślną odpowiedź. Zobaczymy tam grafikon miejskiego oddziału budowniczego, stwierdzający, że gdy od r. 1898 tektoniczny rozwój miasta rośnie nadzwyczaj pomyślnie, to koszta na czyszczenie ulic nie ulegają żadnej znaczniejszej zmianie; co gorsza nawet: jeśli się wyłączy wydatki na wodociągi i kanały, wymuszone poniekąd rozrostem miasta, to koszta na utrzymanie czystości i na domy zdrowia wprost maleją! Takiego kunsztu nie dokaże żadna inna gmina, ani Kraków, ani Warszawa, ani nawet Tarnów, którego grafikony sąsiadują z tamtymi.

Inny grafikon lwowskiego oddziału budowniczego poucza nas, że wywóz nieczystości kanałowych we Lwowie dokonuje się coraz mniej przez miejski tabor, a coraz więcej przez przedsiębiorców prywatnych. Także charakterystyczne! Wszędzie indziej dzieje się odwrotnie!

Ciekawym jest dalej grafikon, porównujący stosunek ulic brukowanych do niebrukowanych. Widzimy, że we Lwowie powierzchnia szutrowana przeważa ogromnie powierzchnię brukowaną. Jakie stąd skutki, to każdemu wiadome: szalony wzrost gruźlicy. Wogóle urząd budowniczy nadzwyczaj szczerze przemawia przez swe grafikony. Gorżką pigułkę poprzednich zeznań osładza planami i fotografiami teatru, rzeźni, gazowni, wodociągu, szkół miejskich, zakładu elektrycznego i pomników. Modele przeróżnych systemów mierzenia gazu wystawiono w ilości prawie zbytkownej.

Z grafikonów miasta Warszawy odbiera się wrażenie, że tam dbają szczególniej o rozwój miejskich plantacyi i ogrodów. W r. 1906 przypadało w Warszawie na każdy tysiąc mieszkańców około 1.700 metrów kwadratów plantacyi, czyli 1·7m² na każdą głowę. Podobną troskliwość w tej sprawie okazuje również i Kraków. Park Jordana i warsztaty dla młodzieży stanowią tu osobną grupę. Najbardziej interesującą nowością jest wystawiony przez miasto Kraków „Siplorit", mięszanina mazi pogazowej, sporządzana według systemu Sippla, a służąca do skrapiania ulic dla usunięcia kurzu. Nawiasem wspomnimy, że we Lwowie istnieje także gazownia, i że w niej zarówno, jak w Krakowie, wytwarza się ubocznie maź pogazowa. Ale nikomu z zarządu miejskiego nie przyszło na myśl używać jej do stłumienia kurzu. Wielkie zainteresowanie budzi inżyniera Kleczka projekt zbiornika kanałowego dla miasta Krakowa. Do wyjaśnienia tej rzeczy należy wspomnieć, że na Wiśle pod Krakowem zakłada się port. W tym celu pogłębia się koryto Wisły i podnosi się normalny poziom jej wody. Ponieważ zaś po wybudowaniu portu i po ukończeniu regulacyi koryta Wisły ścieki kanałów miejskich, uchodzących do Wisły, znajdą się poniżej powierzchni wody, przeto konieczne jest zbudować osobny zbiornik kanałowy (kolektor), z którego pompami możnaby płynne nieczystości przeprowadzać do Wisły. Projekt inżyniera Kleczka zyskał pierwszeństwo przed projektem rządowym.

Oprócz Krakowa i Warszawy nadesłało jeszcze miasto Tarnów bardzo piękny zbiór grafikonów, planów i fotografii odnoszących się do rozwoju miasta w kierunku budowniczym, sanitarnym, szkolnictwa i statystyki. Niestety, umieszczono je w takiem niedostępnem miejscu, że nie zdołaliśmy tam dotrzeć i dlatego nie możemy podać szczegółów. Plany i fotografie urządzeń sanitarnych nadesłały dalej z własnej inicyatywy gminy: Bochnia, Kołomyja, Rzeszów, Żywiec i Kamionka strumiłowa, z inicyatywy zaś interesowanych firm wystawiono podobne projekty dla wielu gmin, jak Konstancin, Kowno i t. d.

Istniejące przy Wydziale krajowym Biuro melioracyjne, które w swym oddziale wodociągowym przedsiębierze bezpłatnie studya wstępne i wypracowuje projekty wodociągów dla ubogich gmin, wystawiło parę takich planów i projektów, między innymi wodociąg w Żmigrodzie, w Kołaczycach, w Dublanach i w Zakopanem. Na ogół działalność na tem polu naszego kraju nie wydaje nam się zbyt wielką. Wszak urządzenie wodociągu daje się łatwo zamortyzować, pożyczek na ten cel chętnie udzielają, a interesowane tą sprawą Towarzystwa asekuracyjne popierają gorliwie tego rodzaju projekty, więc możnaby rzeczywiście więcej na tem polu zdziałać. Oczywiście winę przypisać sobie muszą tylko same gminy, posiadające złą wodę do picia, a nie dbające o postęp.

Piękną nowość w dziedzinie asanacyi wystawił zakład Kulparkowski. Jest to model odczyszczalni nieczystości kanałowych zapomocą filtrów. Ciecze ściekowe, zanieczyszczone mikrobami, przepływają przez szereg zbiorników, każdy zaś z tych zbiorników filtruje je tak, aby woda pozbyła się zabójczych drobnoustrojów, z ostatniego filtru odpływa woda czysta, bez woni i bez gnilnych składników. Praktyczny ten system zastosowano już także w Zaleszczykach i w Zakopanem i spodziewać się należy, że znajdzie w przyszłości jak największe rozpowszechnienie. W języku fachowców nazywa się ten rodzaj odczyszczania „filtrem biologicznym" i jako taki jest zagranicą bardzo rozpowszechniony. Jego modyfikacyą jest system Dittlowski, uwidoczniony na wystawie i propagowany przez specyalnie w tym celu założone towarzystwo akcyjne. Komitet wystawy zapowiedział osobne wykłady o tej doniosłej sprawie, a kwestya hygieny miast będzie przedmiotem kilku rozpraw na zjeździe przyrodników i lekarzy polskich, mającym się odbyć z końcem b. m. i wówczas wrócimy jeszcze do tego przedmiotu.

KRONIKA.

Lwów 6 lipca.

Śluby. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się dnia 10 lipca o godzinie 11-ej rano ślub panny Maryi Łopuszańskiej, córki ś. p. Tadeusza i Julii z Wojakowskich z panem Józefem Maurizim, adwokatem w Rzymie. — Dziś wieczorem odbędzie się ślub panny Olgi Felicyi Hoszowskiej, córki emer. profesora gimnazyalnego, p. Franciszka Hoszowskiego, z dr. Rudolfem Neumannem z Sanoka.

Konsulat holenderski we Lwowie. Adwokat dr. Kazimierz Witkowski został mianowany konsulem holenderskim we Lwowie.

Olbrzymia defraudacya. Tymi dniami uwięziono w Malborgu dyrektora tamtejszego banku „Marienburger-Privatbank" Wölkego, który od roku 1888 dopuszczał się licznych malwersacyi i okradł bank na blisko cztery miliony marek. Był on tak sprytnym oszustem, że umiał doskonale wyprowadzać w pole nietylko radę nadzorczą, ale nawet pracujących w banku urzędników, tak, że nikt nic złego nie podejrzywał. Gdy jednak nadeszła chwila w której Wölke poczuł, że absolutnie defraudacya musi wyjść na jaw, opowiedział żonie, że dopuścił się milionowego sprzeniewierzenia i że się musi zastrzelić. Żona jednak skłoniła go do tego, żeby sobie życia nie odbierał i żeby sam oddał się w ręce sprawiedliwości, co też Wölke uczynił.

Z powodu jego nieuczciwości zrujnowanych jest kompletnie mnóstwo rodzin chłopskich i małomieszczańskich, które znosiły do banku Wölkego swoje oszczędności, znęcone wyższym procentem. Także wiele stowarzyszeń, cechów i korporacyi powierzyło mu swe mienie, którego już nigdy nie ujrzą. Wprawdzie żona Wölkego ofiarowała na pokrycie poczynionych przez męża strat cały swój majątek, ale wobec rozmiarów defraudacyi niewiele to będzie znaczyło.

Budowa kościoła św. Elżbiety we Lwowie. W najbardziej rozwijającej się części miasta Lwowa, na najpiękniejszym placu, przy wjeździe do miasta, coraz wyżej wznoszące się mury kościoła św. Elżbiety ogólne budzą zainteresowanie się. Budowa kościoła trwa już trzeci rok. Po wykonaniu betonowych fundamentów pod mury kościoła i olbrzymich ław betonowych pod trzy jego wieże, wyprowadzono mury już do wysokości gzymsu koronacyjnego, t. j. pod dach (18 m. od terenu). Obecnie majster ciesielski p. Krykiewicz, któremu oddane zostały roboty ciesielskie, przygotowuje wiązania dachowe i jest nadzieja, że w tym jeszcze roku stanie dach i kościół pokryty będzie miedzią. Dwie frontowe wieże i wieża główna boczna od strony ulicy grodeckiej, wysokością równające się wieży maryackiej w Krakowie (83 m.), zostaną w roku przyszłym wykończone, jeśli znajdą się fundusze. Dotychczas budowa postępowała systematycznie, niezbyt jednak śpiesznie z tego powodu, gdyż obrobienie licznych ciosów do samej budowy i obramowań wymagało wiele czasu. Przytem pewna powolność wskazaną była także dlatego, aby mury miały czas na fundamentach dobrze osiąść, a tem samem jak najbardziej się utrwalić. Obecnie zagraża raźniejszemu postępowi budowy inna rzecz, a jest nią coraz większe wyczerpywanie się funduszów. Rozpoczynając dzieło, liczył komitet na poparcie całego naszego społeczeństwa. Nie zawiódł się, bo społeczeństwo nie odmówiło wydatnej pomocy materyalnej i moralnej, jest przeto uzasadniona nadzieja, że i teraz dla dzieła nie zobojętnieje, nie dopuści stagnacyi w budowie, ale dopomoże do pomyślnego jej ukończenia. Uprasza więc komitet o datki jak najliczniejsze w gotówce, a przypomina tę prośbę i tym zacnym ofiarodawcom, którzy już swą cegiełkę do budowy dorzucili a mogą dodać jeszcze, jak i tym, którzy jeszcze ofiary swej nie złożyli. Nadto poleca komitet wszystkim loteryę fantową na budowę kościoła św. Elżbiety. Od ostatniego sprawozdania przybyły nowe piękne i cenne fanty, a z dzieł sztuki dzieła artystów malarzy: Makarewicza, Batowskiego, Winterowskiego. O ofiarowanie i przysyłanie jeszcze fantów do 15 lipca b. r. komitet serdecznie uprasza. Uprasza też wszystkich, w czyjem ręku są losy na loteryę fantową, by raczyli się jeszcze teraz jak najgorliwiej zająć rozprzedażą tychże losów, z całym zapałem i życzliwością jaką raczyli dotychczas okazać dla sprawy. Od dnia dzisiejszego dozwolonym będzie wstęp na plac budowy i na szczyt rusztowań każdemu, kto kupi w kancelaryi budowy los za 1 koronę; zgłaszać się można codziennie od 4 do 5 popołudniu. Wycieczkom towarzyszyć będzie i wyjaśnień udzieli techniczny kierownik, architekt Jan Noworyta. Wreszcie podaje komitet jeszcze dla informacyi, że ciągnienie loteryi fantowej odbędzie się bezwarunkowo dnia 27 i 28 września 1907 r. i że jej główna wygrana jest wartości 10.000 kor. Pieniądze posyłać należy albo za pomocą czeków albo pod adresem: X. dr. Jan Ślusarz, kanonik kapituły Metropolitalnej obrz. łac. we Lwowie, ul. Teatralna l. 4, przesyłkę fantów zaś i wszelkie korespondencye adresować należy do „Komitetu budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie, pałac arcybiskupi".

W Rymanowie bawiło od 15 maja do 1-go lipca 883 osoby.

Zjazd abituryentów, którzy w roku 1866 zdawali maturę w dominikańskiem gimnazyum we Lwowie, odbędzie się na zaproszenie J. E. X. biskupa Konstantego Czechowicza, w Jego pałacu w Przemyślu, dnia 15 lipca b. r. o godzinie 10 przed południem. Ogłoszenie niniejsze służy zarazem za zaproszenie dla tych kolegów, których adresy nie są znane komitetowi urządzającemu zjazd. Bliższych informacyi udziela kolegom, chcącym wziąć udział w zjeździe, Teofil Witosławski, c. k. notaryusz we Lwowie ul. Jagiellońska l. 3.

Ubóstwo jest rękojmią długiego życia. Na potwierdzenie tej reguły hygienicznej można przytoczyć ten fakt, że wczoraj w domu ubogich umarła staruszka, Justyna Borkowska, licząca 104 lata, która przez całe życie była bardzo ubogą, a w domu ubogich przeżyła przeszło 50 lat.

Utonięcie. W Nowym Sączu utonął w czasie kąpieli w Dunajcu, uczeń V klasy tamtejszego gimnazyum, Józef Fruchtman.

Samobójstwo. Dzisiaj obwiesił się na cmentarzu janowskim 52 lat liczący palacz kolejowy Jan Łabik. Osierocił on czworo małych dzieci. Przyczyną samobójstwa była rozpacz za dwojgiem dzieci, które niedawno zmarły Łabikowi jedno po drugiem w bardzo małym odstępie czasu.

Schwytanie bandyty. Policya aresztowała dzisiaj dezertera wojskowego i wielokrotnie karanego złodzieja Jana Mułyka, który onegdaj do współki z drugim zakradł się w nocy do mieszkania kapitana Monne'go przy ul. Mochnackiego l. 27, a spłoszony przez forysia rzucił się przez ogród do ucieczki. Gdy foryś puścił się za nim w pogoń, Mułyk strzelił do niego z rewolweru, na szczęście jednak chybił.

Biurokracya we Francyi. Francya ma tak że swoją kwestyę urzędniczą, która jednakże tam inaczej wygląda niż u nas. Dziwna rzecz: zdawałoby się, że obywatele wolnej republiki będą przedewszystkiem oddawać się wolnym zawodom, w których trzeba rozwijać energię fizyczną i duchową. Tymczasem tak nie jest. Dzisiejszy Francuz marzy tylko o tem, ażeby otrzymać urząd państwowy lub gminny i żyć spokojnie, pobierając o ile możności jak największą płacę, a dając nawzajem o ile możności jak najmniejszą pracę. Biurokracya francuska pamięta też o sobie, zwiększając nieustannie liczbę urzędów i posad. I doszło do tego, że dzisiaj na 26 opodatkowanych wypada 1 urzędnik. Przed 60 laty było we Francyi 262.000 urzędników, w dziesięć lat później liczba ta wzrosła do 340.000, a jeżeli po dalszych 15 latach powiększyła się tylko o 1000, to wpłynęły na to stosunki polityczne po wojnie z Prusami, tudzież utrata Alzacyi i Lotaryngi. Ale już w r. 1896 liczono 582.000 urzędników, obecnie jest ich 650.000.

Od dawna już satyrycy i humoryści rozpisują się na ten wdzięczny temat, a Courteline stworzył cały szereg humoresek, opisując w jaki sposób urzędnicy skracają sobie nudy biurowe. Znaną jest powszechnie anegdota o urzędniku ministeryalnym, który wbrew swej woli został spensyonowany. Żalił się przed przyjacielem na swoją krzywdę.

— Zadzierałeś się pewnie ze swoim szefem — rzekł przyjaciel.

— Jakże? Skąd? Kiedy? — wołał urzędnik. — Przecież nigdy nie chodziłem do biura.

Niedawno świeżo mianowany minister dla kolonii przybył niepoznany do urzędu kolonialnego i podając się za kupca, oświadczył portyerowi, że pragnie zasięgnąć informacyj w sprawach zamorskich. Niestety w biurach nie znalazł ani jednego urzędnika, portyer zaś odprawił go w sposób wielce gburowaty. Minister udzielił urzędnikom nagany, kiedy jednakże w kilka dni przybył powtórnie do owych biur, znowu nie zastał w nich prawie nikogo. — I urzędnicy mają ostatecznie słuszność. Jeżeli mają próżnować, to lepiej, że czynią to w domu, lub w kawiarni. Znaczną część winy ponoszą deputowani, którzy za poparcie i agitacyę podczas wyborów obdarzają „swoich ludzi" urzędami, albo awansami, wymuszając to wprost na ministrach. A potem każdy prawie minister mianuje nowych urzędników, przyczem dawni po największej części pozostają, niepodobna bowiem pensyonować ludzi w sile wieku. Suma płac urzędniczych wynosi okrągło 1 miliard, zaś emerytury 282 milionów franków.

Temperatura dnia 4 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +13, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +12, w Salcburgu +13, w Gracu +11, w Pradze +13, w Tryeście +20, w Abbazyi +17, w Raguzie +25, w Budapeszcie +16, w Berlinie +13, w Hamburgu +13, w Monachium +12, w Zurychu +13, w Genewie +13, w Lugano +16, w Anglii +12, w Paryżu +14, w Biarritz +17, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +18, w Rzymie +16, w Neapolu +19, w Palermo +22, w Madrycie +17, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +16, w Wilnie +12, w Warszawie +12, w Moskwie +20, w Kijowie +18, w Odessie +24, w Serajewie +13, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +23, w Sofii +19, w Konstantynopolu +22, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +16 R. w poł. +19 R. w cieniu, +28 R. na słońcu. Bar. 768. Spada. Pogoda.

W teatrze.

— Cóż to pan baron tak bez humoru dzisiaj?

— O! pani!... straciłem jedyną wierną, przywiązaną istotę... Mojego psa, setera zabrała ze sobą moja żona, uciekając wczoraj odemnie.

Korespondencya Administracyi. *WP. Dr. Jan Hołyński w Misdroy.* Miesięczna prenumerata *Przeglądu* do Niemiec kosztuje z powodu droższej marki nie 2 kor. 20 h., ale 3 kor. Upraszamy więc o uzupełnienie jej do tej wysokości.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lipca.

(Z). Ze wszystkich targów zagranicznych nadchodzą doniesienia o poprawieniu się stosunków procentowych. W berlińskich sferach giełdowych krążyła nawet pogłoska, że zarząd niemieckiego banku państwowego nosi się z myślą obniżenia stopy procentowej bodaj o ½%, co jednak jest wielce nieprawdopodobne. Był wprawdzie w roku 1900 wypadek, iż zarząd niemieckiego banku państwowego zniżył w lipcu stopę eskontu (z 5½ na 5%), — ale obecnie i tak obowiązuje w Niemczech stopa 5% i trudno przypuścić, aby ją zniżono.

Ruch na giełdzie tutejszej ożywił się dziś znacznie z powodu lepszych doniesień zagranicznych. Największą zwyżkę uzyskały alpiny, podniosły się jednak także akcye bankowe i kolejowe.

Banki wiedeńskie, przyjmujące składki na książeczki, nie mogą się jeszcze zdecydować co do tego, czy mają trwale podwyższyć procent opłacany od nich. Na razie płacą więc dalej 3¾%. W Pradze natomiast podwyższyły banki tamtejsze procent opłacany od wkładek oszczędności na 4¼%, a wobec tego musiały uczynić to samo także filie banków wiedeńskich w Pradze. Skutkiem tego nastał ten dziwny stan, iż niektóre banki wiedeńskie płacą swym klientom w Pradze 4¼% a w Wiedniu tylko 3¾%.

Ceny spirytusu obniżyły się ostatnimi dniami. Dziś notowano w Wiedniu cenę spirytusu kontyngentowanego 56 koron — 56·60, a więc o 1 koronę 40 halerzy taniej niż przed trzema dniami.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5-ego lipca 1907 r.) — Silna tendencya w Peszcie powodowana niekorzystnymi widokami sprzętu nie pozostaje bez wpływu na nasz targ, który się odbył dzisiaj w usposobieniu mocnem. Przy słabem zaofiarowaniu płacono za pszenicę ceny o 20 do 30 hal. wyższe.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·70 do 10·10 koron, czerwoną od 9·60 do 10·00, żyto od 8·50 do 8·75, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·30 do 9·60, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·20 do 6·40, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 16·30 do 16·60, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Sejm węgierski przyjął wniosek komisyi prawniczej, wzywający Perczela, byłego marszałka sejmu, do zwrotu 31.000 kor., które wydał bezprawnie na służbę parlamentarną z powodu znanej uchwały o zmianie regulaminu za rządów hrabiego Tiszy. Jeżeli do pewnego terminu tego nie uczyni, ma być mu wytoczony proces. (Kossuthowcy robili wówczas obstrukcyę, więc większość sejmu, aby ją złamać, uchwaliła prowizoryczny regulamin obrad, według którego marszałek sejmu miał prawo wydalić z sali posłów niesfornych, hałasujących, wszczynających awantury, niszczących meble etc. Żeby mieć do tego ludzi, wynajął Perczel kilkudziesięciu lokai i umundurował ich na podobieństwo parlamentarnej gwardyi we Francyi. Kossuthowcy pobili tych lokai po twarzy, pokaleczyli i wyrzucili go z Izby, a wszystkie meble połamali, trybunę posiekali w kawałki, potłukli szyby, lampy etc. Natychmiast po tej awanturze Tisza podał się do dymisyi, mniemając, że podanie się to nie będzie przyjęte. Tymczasem przyjęte zostało, a teraz Kossutowcy mszczą się na tych, którzy z nimi wtedy walczyli. Przyp. R. *Przeglądu).*

Budapeszt. Dzienniki donoszą, że na wczorajszej konferencyi partyi niezawisłości minister handlu Kossuth zapowiedział zamiar rewizyi regulaminu sejmu węgierskiego. Ponieważ jednakże kilku członków partyi przeciw temu się oświadczyło, Kossuth odstąpił od niego.

Sebastopol. Ogłoszono rozkaz, poddający pod sąd wojenny morski 41 marynarzy z oddziału admirała Cywińskiego za usiłowany bunt na okrętach.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 6 lipca. J. hr. Lasoccy z Mostów. T. Korzon z Warszawy. J. Kapko z Kołomyi. H. C. Engel z Monachium. K. Impolski z Łowczy. E. Macieliński z Czerniowiec. J. Pajer z Wiednia. W. Augustynowicz i F. Goldberg z Buczacza. M. Uleniecka z Wiednia. M. Aslan z Rojatycz. T. Zimmer z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 6 lipca. Z. Chmielewski z Borysławia. Z. Markowska z Tomaszowa. K. Gijsmant z Lublina. M. Kulikowski z Tarnopola. A. Katzer, A. Klimlein z Wiednia. E. Rein z Drohobycza. A. Ciperan z Wiednia. M. Mandel z Kolonii. R. Schindler z Wiednia. A. Koch z Darmstadtu. A. Krajewski z Uchladowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 6 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·94—10·95; żyto na październik 8·66—8·67; owies na październik 7·88—7·89; kukurudza na lipiec 6·00—6·01, na sierpień 6·14—6·15, na maj 1908 6·26—6·27. Rzepak na sierpień 16·95—17·05. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 lipca.

Marki 117.77, renta majowa 97·50, węgierska renta koronowa 92·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 650·00, węg. zakł. kred. 749·00, anglobanku 302·00, unionbanku 543·50, bankvereinu 534·50, länderbanku 434.50, kolei państw. 653·75, lombardy 139.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 587·25, Rima Muranyi 537·50, prag. T. żel. 2607·00, losy tureckie 184·75 ruble 252.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.10.

Lwów 6 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562.— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 584·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) [illegible] 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 wrze[illegible] wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od [illegible] czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·2[illegible] 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej nied. i [illegible]

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie [illegible] przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza